

Mały cud



Nie było to dawno, dawno temu. Nie było to nawet wczoraj, może jest i dzisiaj, a całkiem możliwe, że to dopiero wydarzy się jutro. Nie było to też za siedmioma górami i siedmioma lasami, ale całkiem blisko, w twoim mieście, miasteczku, uroczej wiosce. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby było to tuż obok ciebie, na tej samej ulicy, czy osiedle obok...

Lilu przyjechała odwiedzić swoją kuzynkę Łucję. Cieszyła się bardzo na tą wizytę, ponieważ już dawno się nie widziały. Były rówieśniczkami. Lubiły ze sobą spędzać czas i zawsze miały pełne głowy pomysłów na nową zabawę. Nigdy się razem nie nudziły, a najbardziej lubiły wspólne, wieczorne czytanie bajek. I choć dorastały, to nie wyobrażały sobie, aby nie przeczytać choćby jednej bajki przed snem.

Łucja przyszła przywitać Lilu na dworzec kolejowy. Chodziła po peronie, z niecierpliwością wypatrując pociągu z kuzynką. Wreszcie przyjechał. Maszynista zagwizdał wjeżdżając na peron. Gdy tylko pociąg się zatrzymał Łucja pobiegła poszukać wagonu Lilu. Ta wysiadła z pierwszego wagonu. Podziękowała panu, który wysiadał również na tej samej stacji i pomógł jej znieść ciężką walizkę ze schodów wagonu. Zauważyła biegnącą w swoim kierunku Łucję. Uściskom kuzynek nie było końca. Nie mogły się sobą nacieszyć. W końcu we dwie chwyciły walizkę Lilu i poszły do domu Łucji. Łucja mieszkała na skraju, pod samym lasem. Wiodła do niej droga, z obu stron ubrana w klony i jesiony. Idąc tą drogą miało się wrażenie, że drzewa utworzyły tunel nad nią, ponieważ korony drzew z obu stron spotykały się nad drogą, tworząc dach z liści. Rozmawiały całą drogę, opowiadając sobie co się wydarzyło, od ostatniego ich spotkania. Lilu zauważyła, że Łucja jest jakby zmartwiona i nie uśmiecha się już tak, jak na dworcu. Spytała kuzynkę, co

jest tego powodem. Łucja odpowiedziała, że nie wie, choć sama czuje, że jest jakaś posmutniała. Powiedziała też Lilu, że nie tylko ona coraz rzadziej się uśmiecha, ale tak samo jest w szkole, po lekcjach. Powiedziała też, że chyba nawet pogoda się od tego wszystkiego zasmuciła i nie pamięta już, kiedy był słoneczny dzień. Rzadko padało, jednak cały czas niebo jest pochmurne, jak samopoczucie ludzi z miasteczka. Lilu spytała kuzynki, czy coś się stało, że tak jest. Łucja odpowiedziała, że nie. Nie wydarzyło się nic, co by mogło zasmucić mieszkańców. Nadal się witają, nadal rozmawiają, ale to wszystko jest takie pozbawione ciepła. Lilu pocieszała kuzynkę i obiecała, że na pewno coś wymyśli, aby to zmienić.

Dni mijały im na wspólnych spacerach nad jezioro, które było tuż za lasem, przy którym mieszkała Łucja. Po południu szły do miasteczka i siadały przy fontannie, która zdobiła rynek. Spotykały na rynku kolegów i koleżanki Łucji. Jednak poza grzecznymi przywitaniem, nie udawało się nawiązać dłuższej rozmowy. Wszyscy jakby pozamykali się w swoim skorupach, jak ślimaki na łące.

Po kilku dniach Lilu już wiedziała, dlaczego tak jest i dlaczego nawet pogoda nie ma ochoty pokazać swoich pięknych barw.

- Chyba już wiem, dlaczego twoje miasteczko jest takim Smutkowem - powiedziała Lilu.

- Myślisz, że to przez to, że ludzie tak ciężko pracują i są zmęczeni - spytała Łucja.

- Uważam, że powód jest inny - odpowiedziała Lilu.

Łucja zaintrygowana spojrzała na Lilu.

- Sądzę, że powodem jest brak życzliwości - powiedziała Lilu - gdzieś się tutaj zatraciła i trzeba ją odnaleźć.

- Ale przecież ludzi odpowiadają na przywitania, rozmawiają. Więc są życzliwi wobec siebie - stanowczo odpowiedziała Łucja.

- Oni są wobec siebie uprzejmi, a nie życzliwi - powiedziała Lilu z dobrotliwym uśmiechem - a to nie to samo - dokończyła.

- To chyba by się musiał wydarzyć cud, aby to się zmieniło - odpowiedziała Łucja, spoglądając na grupkę dziewczyn ze swojej szkoły.

Lilu się uśmiechnęła i powiedziała:

- Masz trochę racji. Hmm...a może to być mały cud, a właściwie to bardzo dużo małych cudów kuzynko?

Łucja nie rozumiała o co chodzi Lilu, ale czuła, że kuzynka ma jakiś cudowny pomysł.

- Tak!!! Może być i milion cudów, byle tylko słońce wróciło do nas - krzyknęła Łucja.

- Dobrze, to teraz pomóż mi zaprosić twoich kolegów i koleżanki ze szkoły na ognisko wieczorem nad jeziorem - poprosiła Lilu.

- Nie za bardzo rozumiem - odpowiedziała zgodnie z prawdą Łucja.

- Zaufaj mi i zrób coś jeszcze dla mnie, dobrze?

- Dobrze. Co mogę zrobić? - z zaciekawieniem odpowiedziała Łucja.

- Proszę, abys zrobiła dla mnie...mały cud - powiedziała Lilu.

- Cud ? Ja nie potrafię działać cudów kuzynko - odpowiedziała Łucja.

- Potrafisz, jak każdy zresztą. Po prostu się uśmiechnij i uśmiechaj do każdego kogo spotkasz. A wszystko wytłumaczę wieczorem - powiedziała Lilu rozbawiona.

Wracały do domu aby przygotować ognisko. Łucja zgodnie z życzeniem Lilu uśmiechała się do każdego, radośnie pozdrawiając każdego napotkanego. Gdy doszły do domu Łucja ucałował Lilu w policzek i powiedziała:

- Chyba zaczynam rozumieć. Wiesz? Dawno się tak nie czułam. Nie było mi tak dobrze. To od tego uśmiechania się do innych...

Wieczorem przy ognisku były wszystkie dzieci ze szkoły Łucji. Gdy już było całkowicie ciemno Lilu wstała, wzięła wyciągnęła z koszyka przygotowane pochodnie i podała każdemu. Nikt nie wiedział, po co ta roześmiana dziewczyna im to daje. Lilu stanęła przy ognisku i zapaliło swoją pochodnię. Po czy spytała:

- Co powiecie na to, abyśmy przywrócili w miasteczku, a może i daleko dalej uśmiech i życzliwość każdego dnia?

Wszyscy patrzyli oniemiałi i zaskoczeni tym pytaniem. Tylko Łucja uśmiechała się podchodząc do Lilu.

- My nie potrafimy takich rzeczy. A poza tym jak mamy to zrobić w całym miasteczku? - spytał chłopiec siedzący na skraju ławki.

- Nie mówiąc już o zrobieniu tego daleko dalej - dodał chłopiec siedzący na wprost Lilu.

Wtedy Lilu pochyliła palącą się pochodnię i Łucja odpaliła swoją od niej i podziękowała z uśmiechem.

Łucja pochyliła pochodnię w kierunku chłopca, który siedział obok niej. Odpalił pochodnię od jej. Łucja poprosiła, aby każdy podchodził do niej, aby odpalić swoją pochodnię. Gdy wszystkie pochodnie już płonęły Lilu zwróciła się do dzieci.

- Widzicie? Łucja odpaliła swoją pochodnię od mojej. I moja nie przestała przez to świecić mniej, prawda? - spytała Lilu. Zobaczcie, palą się wszystkie pochodnie, jedna odpalona od drugiej, i żadna nie pali się słabiej.

- Zgadza się - odpowiedziała koleżanka z klasy Łucji. Ale jak mamy zmienić to co się dzieje w miasteczku?

- Zaczniemy od siebie - odpowiedziała z uśmiechem Łucja. Zamiast narzekać na brak słońca, po prostu przegońmy chmury swoimi uśmiechami.

- I to coś da? - spytał chłopiec z kręconymi włosami.

- Jak nie spróbujemy, to się nie dowiemy. Wiemy natomiast, że gdy nic nie zrobimy, to nic się nie zmieni - odpowiedziała mu Łucja.

- To co mamy robić? Chodzić i dawać każdemu odpalić ogień od naszej pochodni? - spytała drobna dziewczynka siedząca najbliżej Lilu.

- W pewnym sensie tak - odpowiedziała Lilu. Jeśli będziemy uśmiechać się i będziemy życzliwi dla innych, to może oni to zrobią w stosunku do swoich bliskich, sąsiadów i tym sposobem będziemy „zarażać” życzliwością. Najważniejsze, abyśmy zaczęli od siebie i nie poddawali się w tym. Nie od razu stanie się cud, ale może każdy uśmiech, będzie takim małym cudem, który kiedyś stanie się tym dużym.

- Ale my jesteśmy tylko dziećmi - powiedział cicho chłopiec siedzący obok drobnej dziewczynki.

- Tak - powiedziała Łucja - jednak serca mamy duże i pełne radości, zgadza się?

Najpierw było słyhać nieśmiało przytakiwanie, a po chwili odgłos radosnych okrzyków roznosił się po całym lesie, a jezioro zabrało te okrzyki na drugi brzeg.

Jak ustalili, tak robili. Zarazali swoją życzliwością, nie bacząc na to, że niekiedy się nie udawało. Zimne, bezdźwięczne Dzień dobry, zamienili na pełne ciepła przywitanie. Zaczęli od siebie i swoim uśmiechem pokazywali innym, że każdy może takimi małymi rzeczami zmieniać świat, ten wokół siebie i ten troszkę dalej. Odnaleźli w tym wszystkim radość, bo jak tu nie cieszyć się z tego, że ktoś inny dzięki nam choć na chwilę zapomina o zmęczeniu i robi mu się dobrze na sercu. Dorośli również się zarazili małymi cudami. Jak to powiedziała Łucja – A wszystko zaczęło się od małej iskry...

Minęło kilka dni, a może i więcej od tamtego ogniska. Nie pamiętam, czy to był poniedziałek, czy wtorek, a może jednak czwartek, jak grupa roześmianych dzieciaków przechadzała się po rynku. Lilu z Łucją pomagały pani przy straganie pozbierać owoce, które się rozsypały. Pani straganiarka podziękowała i z uśmiechem odwzajemniła życzenia miłego dnia. Pan listonosz machał radośnie do pana dozorczy i krzyczał, że życzy zdrowia. Kierowca samochodu zatrzymał się przed pasami i z szerokim uśmiechem zachęcał grupkę urwisów do bezpiecznego przejścia na drugą stronę jezdni. Koleżanki Łucji z klasy sadziły z panem ogrodnikiem nowe kwiaty w klombie przed ratuszem. I wiecie co? Nie było już chmur na niebie, a słońce witało każdego swoim ciepłem, jakby machało stęsknione za takim obrazem.

Gdy Łucja spojrzała na rynek, wiedziała już, że każdy uśmiech jest takim małym cudem i każdy może te cuda działać. Wiedziała też, że niewiele nieraz trzeba, aby zmienić świat, bo nasza ulica, osiedle, są przecież początkiem tego świata... Nie tylko dzieci spotykały się na ognisku nad brzegiem jeziora. Przychodzili wszyscy. Grzali się nie tylko w blasku ognia, ale przede wszystkim w blasku swoich serc. I postanowili, że będą o to dbać, aby już nigdy nie było pochmurnych dni...